

wydano z dubletów

**KSIĄŻNICA WSPÓLNOTY WYTWÓRCÓW** WOBLET  
W.G.B.

---

---

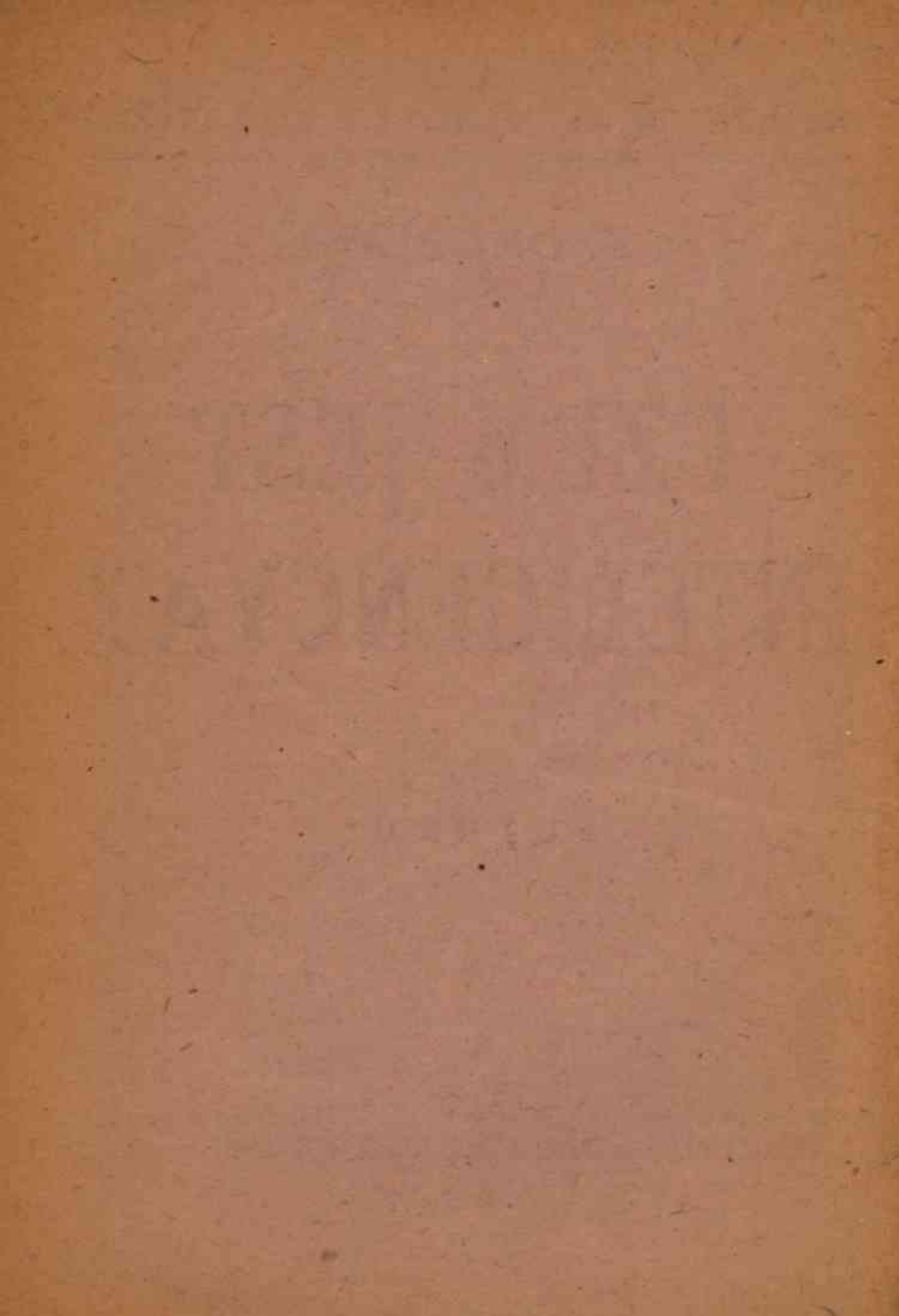
**K. ORGEJANI**

# **CZEM JEST INTELIGENCYA?**

PRZEŁOŻYŁ

**F U T U R U S**

KRAKÓW :: KSIĘGARNIA J. CZERNECKIEGO  
DAWNIEJ KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ



**CZEM JEST INTELIGENCYA?**



3188860

**KSIĄŻNICA WSPÓLNOTY WYTWÓRCÓW**

---

---

K. ORGEJANI

# **CZEM JEST INTELEGENCYA?**

PRZEŁOŻYŁ

**F U T U R U S**

KRAKÓW KSIĘGARNIA J. CZERNECKIEGO  
DAWNIĘJ KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYD. POL.

200719



1000174487

**BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN**

*Ek. 1a*

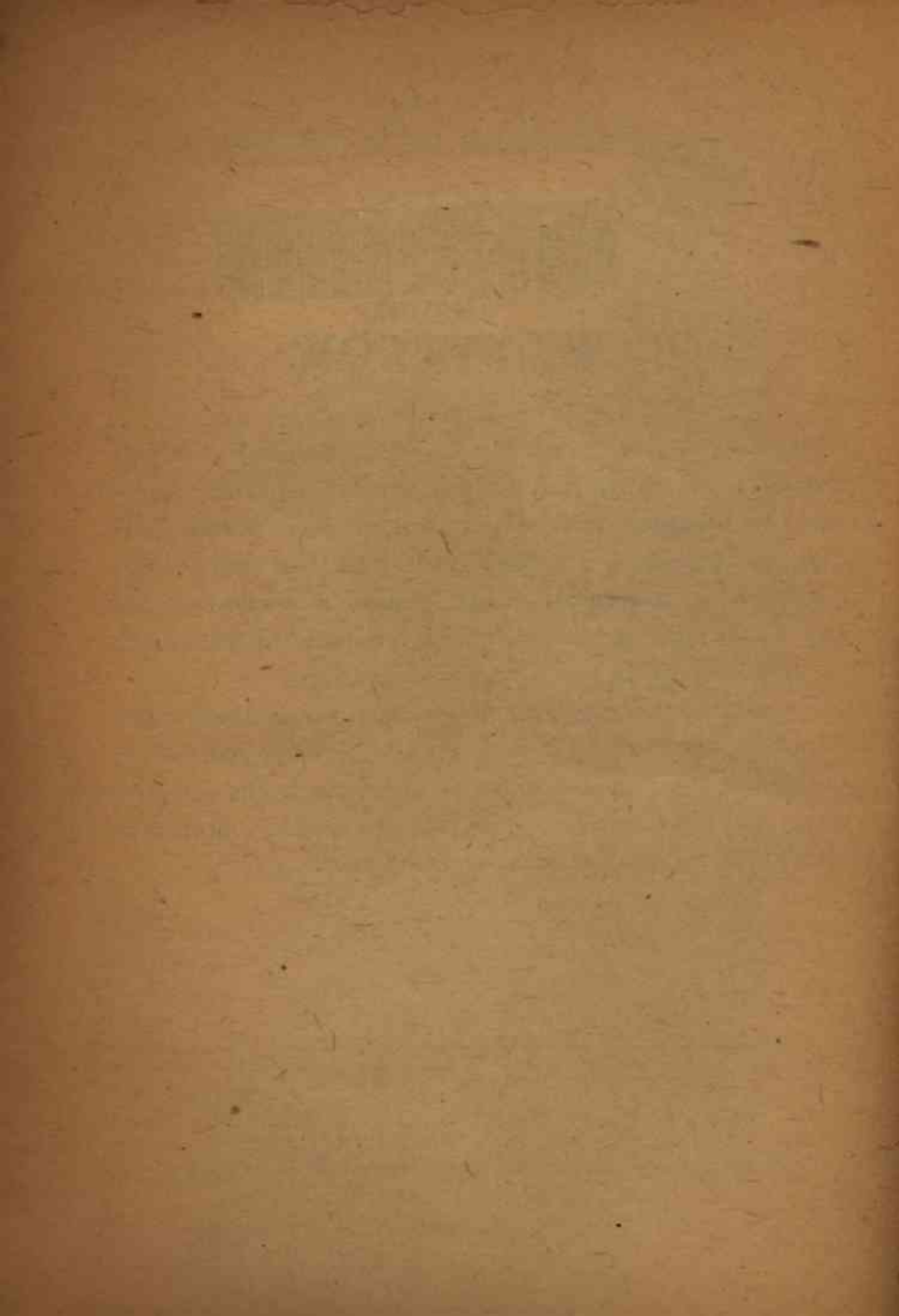
ODBITO W DRUKARNI J. CZERNECKIEGO W KRAKOWIE.

*W 1436/72)6*

## OD WYDAWCÓW.

Autor niniejszej pracy, K. Orgejani, wybitny gruziński syndykalista, jest znany jako świetny teoretyk tej nowej formy ruchu robotniczego, zdobywającej sobie coraz szersze pole w Europie Zachodniej. Z główniejszych jego prac zaznaczamy: „Syndykalizm a anarchizm“, „Syndykalizm a partye socjalistyczne“, „Związki zawodowe“, „Jak powstał syndykalizm?“ Prace powyższe ukazą się w naszej bibliotece.

Prócz prac K. Orgejaniego wydamy prace Berth „Les nouveaux aspects du socialisme“; Hoywood „Strejk generalny“; Mermeix „Le syndicalism contre le socialisme“; Pouget „Les bases du syndicalisme“; Ivetot „A B C syndicaliste“ oraz oryginalne prace naszych polskich współwyznawców.





## I. W poszukiwaniu niezbędnego kryterium.

Zagadnienie stanowiska inteligencji zawsze uważane było jako zagadnienie palące, jednakże ostatnimi czasy toczy się o nie spór z wyjątkową namiętnością; spór ten łączy się z jednej strony z przyczynami upadku rewolucji rosyjskiej<sup>1)</sup>, z drugiej zaś — na Zachodzie — z powstaniem takich organizacyj robotniczych, które dążą do załatwienia swych spraw o własnych siłach bez organizacyjnej pomocy inteligencji. Wszystko to, rzecz prosta, musi interesować nie tylko robotników, lecz i samą inteligencję, która wciąż jeszcze bierze udział w ruchu robotniczym i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zawsze brać będzie w nim udział w tej lub innej formie. Należy zatem wyjaśnić kwestyę: czy winna klasa robotnicza ostatecznie zerwać z wszelką inteligencją, czy też nie, ponieważ — jak twierdzą niektórzy — od burżuazyjnej inteligencji odrywa się cała grupa wykształconych rzemieślników, którzy, dzięki swemu położeniu ekonomicznemu, zdobyli sobie prawo zaliczania się do uciskanej części ludzkości oraz brania dzięki temu udziału w życiu i pracy klasy robotniczej.

Przedewszystkiem wszakże: „czem jest inteligencja?“ Czy stanowi ona klasę społeczną, ze ściśle określonymi granicami, ze ściśle określonymi klasowymi dążeniami i interesami? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy przedewszystkiem określić, czym jest klasa a następnie spróbować wyjaśnić, czy podpada inteligencja pod tę definicyę. Cała trudność tego polega na tem, że równocześnie z komplikowaniem się stosunków socyalnych, definicya klasy staje się coraz bardziej i bardziej zawiłą; złożoność życia socyalnego coraz

---

<sup>1)</sup> Pisane w r. 1912.

komplikuje i wikła stosunki klasowe, tak, że wybór kryterium dla określenia czem jest klasa nie jest rzeczą zbyt łatwą.

Na ogół przyjęto nazywać „klasą proletaryuszy“ kategorię osób, pozbawionych środków wytwórczości i biorących jednak bezpośredni udział w produkcji i zarabiających na życie wyłącznie pracą ręczną — wydobywających lub przerabiających surowce. Ale kryterium to zmuszałoby nas do wyrzucenia poza nawias z proletaryatu ogromnej liczby wyzyskiwanych, w rodzaju sług, oraz kolosalnej ilości osób, eksploatowanych bezpośrednio przez państwo, jak np. gazownicy, telegrafisci i telegrafistki, telefonicy i telefonistki, pracownicy kolejowi i t. p., natomiast przeważną część pracującą inteligencji musielibyśmy z drugiej strony, uznać za proletaryuszy, ponieważ są oni pozbawieni środków wytwórczości i zarabiają na życie wyłącznie pracą ręczną (farmaceuci, elektrotechnicy, mechanicy, chemicy i t. p.).

Można też wybrać i inne kryterium, naprzykład zaspokajanie lub niezaspokajanie potrzeb ekonomicznych — czyli *s p o t r z e b o w a n i e*. Jednakże kryterium to jeszcze mniej się nadaje do ścisłego określenia granic klasy. W gruncie rzeczy bowiem, stosując to kryterium, łatwo stwierdzić, że nie tylko między klasami, ale i wewnątrz jednej i tej samej klasy można znaleźć całe kategorie osób, nie w jednakiej mierze zaspokajających swoje potrzeby ekonomiczne. Istnieją całe kategorie robotników, mieszkających w takim dobrobycie, że pozwalają sobie na utrzymywanie służby — fakt, dość często spotykany w Anglii, w Ameryce a nawet we Francji; z drugiej zaś strony znajdujemy tam inne kategorie robotników, dokładnie obeznanych z głodem, jeśli nie głodujących, conajmniej ze cztery dobre miesiące w roku. Widzimy więc, że wyłączne posługiwanie się tem kryterium nie może nam dać nic określonego.

Ucisk woli wogóle, a ucisk woli wytwórcy w szczególności, również może być rozpatrywany jako kryterium do określenia klasy. Jednak że miernik ten jest albo zbyt wąskim, albo też zbyt szerokim, zależnie do tego, jak sięga, stosuje. Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko tych, którzy głęboko uświadamiają sobie ucisk, głęboką czują i cierpią skutkiem niego, to takich, sądzimy, nie jest zbyt wielu, albowiem głęboka świadomość ucisku duchowego jest możliwą tylko u zupełnie ukształ-

towanej umysłowo a przede wszystkim moralnie jednostki ludzkiej. Jeśli zaś rozważymy obiektywny fakt ucisku woli jednostki wogóle a woli wytwórcy w szczególności, odczuwany lub nie odczuwany przez osobnika — to wówczas kryterium owe staje się niewłaściwym właśnie dlatego, że jest ono zbyt ogólnem, zbyt wiele ogarniającem. A prócz tego — nie jest to kryterium ekonomiczne.

Co się tyczy nauki jako miernika przy określeniu granic klasy, to kryterium tego rodzaju, jest nie tylko, że niedostateczne lecz i nieracjonalnem pod wieloma względami. — Nauka nie może być miernikiem, odpowiednim do ustalenia granic klasy, ponieważ nie stanowi ona wyłącznej cechy pewnej klasy: korzystają z niej wszystkie klasy. W wielu miejscach nauka staje się w większym lub mniejszym stopniu mieniem, powszechnem, ze wszystkich przywilejów, przywilej nauki jest tym, którym burżuazya — może w tym lub innym stopniu podzielić się z klasą wyzyskiwaną; podczas gdy wszystkie inne przywileje, związane z jej panowaniem klasowem, uważa burżuazya za nietykalną „świętość“. Uczony — nie jest dziś synonimem posiadacza-gnębiciela — podobnie jak nieuczony — nie jest synonimem nieposiadającego i wyzyskiwanego. Naukę można posiadać w tak różnym stopniu, że konkretnych granic niepodobna tu ustalić. Nie jest nauka jednym z tych czynników, które w dzień tryumfu rewolucyi, winniśmy zburzyć i usunąć; my nie walczyliśmy z nauką, jako faktem, lecz z nierównomiernem jej rozpowszechnieniem. Jeśli własność w przyszłości ma się stać bezosobistą, to nauka — nie ulegnie od indywidualizowaniu. Dokonać się może jedynie zmiana metod nauczania, usunięcie kramarstwa z dziedziny wiedzy, szerokie rozpowszechnienie oświaty drogą powszechnego wykształcenia, w celu stworzenia takich pokoleń, które nie ponosiłyby następstw współczesnej dysharmonii między pracą fizyczną a umysłową, albowiem każda jednostka rozporządzać będzie zgodnie z prawami natury, możliwością zarówno pracy ręcznej jak i umysłowej. Ze wszystkich dóbr nagromadzonych przez ludzkość, jedna tylko nauka — jakeśmy to już rzekli nie podlega od — indywidualizowaniu, lecz zachowuje swój charakter indywidualistyczny: jednostka pozostanie krzewicielem oświaty. Nauka nie

jest rzeczą martwą, nie da się złożyć w spichrzu; jest ona tem dobrem, które każdy z nas w samym sobie nosi.

Jak widzimy, charakter nauki jest zupełnie odmienny; nie da się do niej zastosować ogólnego kryterium, z wyjątkiem tego, iż nie powinna być ona — przywilejem.

Skoro zaś zechcemy zastosować w praktyce owe kryterium, to okaże się, że w danym wypadku jest to jeszcze trudniejszym do wykonania niż w trzech pierwszych wypadkach, ponieważ nie łatwo rzec, gdzie się zaczyna nauka, a gdzie kończy. Dla przykładu weźmy rzemiosło farmaceuty i rzemiosło stolarza. Czy można powiedzieć, że pierwsze jest nauką, a drugie nauką nie jest? Czy można powiedzieć, — że robotnik podczas swej pracy nie zużywa energii nerwowej? Naturalnie, że nie. Zarówno dla zastosowania w praktyce pierwszego zawodu, jak i drugiego konieczne są: specjalne studia, czas, zużycie energii fizycznej i umysłowej, a nawet ten drugi zawód zyskuje wartość jako wiedza stosowna, dopiero po pewnej praktyce. Pierwszy lepszy człowiek nie może być ani stolarzem, którego rzemiosło niekiedy sięga istotnego artyzmu, ani farmaceuty, którego rzemiosło wymaga wielkiej ostrożności i ścisłości. To samo powiedzieć należy odnośnie do rytownika, litografa, szlifiera, jubilera i t. d.

\* \* \*

Wypada z tego zatem, że kryterium to, mniej jeszcze niż inne może się nadawać do ustalenia granic klasy. Ale istnieje jeszcze jedno kryterium, oparte na dochodzie. Aby znowu ustalić to kryterium, trzeba przedtem wyjaśnić, kto i z czego żyje. W tym celu stanowimy taką mniej więcej tablicę klas społecznych:

- 1) Burżuazya przemysłowa (wielka, średnia i drobna), żyje z dochodów od przedsiębiorstw przemysłowych.
- 2) Burżuazya finansowa (rozpada się na te same grupy), żyje z procentów od kapitału.
- 3) Burżuazya rolna (rozpada się na powyższe grupy), żyje z renty rolnej.
- 4) Drobny rolnik, rzemieślnik. — Dochód z pracy.

5) Proletaryat (rozpada się na dwie grupy zasadnicze: wiejską i miejską; zarówno pierwsza, jak i druga grupa rozpadają się na robotników ukwalifikowanych i nieukwalifikowanych); żyją z pracy ręcznej.

Do wymienionych klas, proponują niektórzy dodać jeszcze jedną klasę — inteligencję, — której źródło dochodów stanowi rzekomo, wyłącznie posiadanie wiedzy. My jednak w żaden sposób nie możemy się z tem zgodzić; po pierwsze z powodów, wskazanych już przez nas przy rozbiórce nauki, kryterium do określenia granic klasy, a po drugie dlatego, że powyższa klasyfikacja opiera się na błędzie metodologicznym, fakt bowiem dochodu dopuszcza równocześnie coś, co poprzedza dochód i przynosi go, to jest: — majątek, własność, która, jako instytucja jest już zjawiskiem wielce złożonym, wywołującym drugi szereg zjawisk skomplikowanych jak n. p. — ujarzmienie osobistości ludzkiej, nie tylko pod względem ekonomicznym, lecz i duchowym. Posiadanie lub nieposiadanie majątku — oto co charakteryzuje stosunki wzajemne grup socjalnych. Przywileje, w tej liczbie i przywilej nauki, towarzyszą majątkowi — własności. Majątek jednoczy klasy panujące. Nie za pośrednictwem nauki, powstało majątkowe zróżniczkowanie społeczeństwa na klasy, ale odwrotnie, jako następstwo zróżniczkowania majątkowego, powstał przywilej nauki.

Poniżej ustalimy całą praktyczną nieracjonalność tego kryterium, na razie zaś ograniczymy się tylko do tych kilku uwag.

Jednakże mógłby nas kto zapytać: „skoro żadne z wymienionych kryteriów nie zaspokoją nas, to gdzież jest wyjście?“. Wyjście nie trudno znaleźć, gdy wyrzeczemy się raz na zawsze wprowadzania hierarchii tam, gdzie jej niema i być nie może — to jest do faktów. Nie można przystępować do rozważania zjawisk historycznych lub socjologicznych tylko z jednej strony; zjawisk tak złożonych nie można rozpatrywać, jako następstw jednej tylko prostej przyczyny, gdyż w przyrodzie niema zjawiska, któreby było następstwem jednej przyczyny, a ta ze swej strony, dawała początek jednemu, jednemu następstwu, jako czemuś samoistnemu.

Każde „maleńkie“ zjawisko, a tymbardziej tak skomplikowane, jak powstanie, rozwój i stosunek wzajemnych klas, musi

być rozpatrywane nie jako rezultat jednego czynnika, lecz całej sumy wpływu — „drobnych“ i „wielkich“ przyczyn.

Oto dlaczego nie widzimy możliwości kierowania się wyłącznie tylko jednym z wymienionych kryteriów. Jednakże korzystając z wniosków, wypływających z rozważenia każdego z nich i uogólniając wszystkie te wnioski, będziemy już w stanie dać następującą definicję proletariatu (o ogólnej charakterystyce klasy, potem będzie mowa). Proletaryuszem możemy nazwać człowieka niemającego, biorącego bezpośredni udział w produkcji, którego wola jest uciśniona a potrzeby duchowe, moralne i ekonomiczne nie są zaspokojone. Jednostki, posiadające cechy, powyższe, stanowią odosobnioną masę w społeczeństwie. Jeśli uświadamiają sobie one swe położenie, t. j. jeśli są „politycznie dojrzałymi“<sup>1)</sup>, to wtedy stanowią one klasę i żywą, dążącą do określonego celu — siłę; jeśli zaś nie uświadamiają sobie swego położenia, to stanowią tylko materiał, z którego historia wypracuje ten lub inny fakt społeczny. Prócz tego, z definicji powyższej wynika, że do proletariatu przystawać również mogą, (nie mieszając się i nie rozpluwając w nim), także poszczególne jednostki i grupy, które odpowiadają nie wszystkim postulatom powyższej definicji, lecz tylko niektórym z nich. W tym wypadku, ramy klasy uciśnionych rozszerzą się tak dalece, że istotnie można śmiało będzie powiedzieć, że mniejszość uciska większość; natomiast przy każdym innym postawieniu tej kwestyi — twierdzenie powyższe staje się kłamstwem agitacyjnym.

## II. Dlaczego inteligencja nie jest klasą?

Pod słowem „inteligencja“ rozumiemy dość liczną, różnorodną masę ludzi, którzy otrzymali wykształcenie i posiadają odpowiednie dyplomy. Sądzimy, że niema potrzeby udowadniać, że ten różnorodny tłum nie jest zdolny utworzyć jednej grupy

<sup>1)</sup> Pod dojrzałością polityczną rozumiemy zdolność samodzielności, umiejętność odróżnienia się od innych klas społecznych. dążenie do określonego ideału oraz zdolność znalezienia odpowiednich środków walki o ten ideał.

socjalnej, trwałej i stałej, zdolnej do występowania pod jednym ogólnym sztandarem. Niema tu jedności nawet wewnątrz jednego i tego samego zawodu, ponieważ stanowiące go jednostki — są krańcowo różnego pochodzenia: ta pochodzi z rodziny arystokratycznej, tamta z bogatej rodziny burżuazyjnej, ta zaś z biedaków. Między bogatymi a biednymi nie może być jedności. Rzec można, że istnieje jedność w stanie kapłańskim, wojskowym, prawniczym; jednakże nawet te stany, będące zjawiskiem ujemnym, dzięki temu, że zawody ich reprezentantów są ujemne, że nie są oni w stanie stworzyć żadnego dobra społecznego, jeno rozdrapują i pochłaniają je — nawet i one klasy samodzielnej nie tworzą, jeno przywłaszczają sobie interesy klas panujących i same zmierzają do ujęcia władzy. W Rosyi, kościół panujący idzie<sup>1)</sup> ręką w rękę z szlachtą reakcyjną. Stan duchowny, na nieszczęście, strzeże wciąż jeszcze swej jedności i, z państwem czy bez państwa służy wspólnemu z tem ostatnim celowi, a tem jest: utrzymanie obawy i ciemnoty wśród ludu, obawy podwójnej: wobec niebieskich i ziemskich potentatów. Nauka natomiast znajduje się w walce z wszelkimi potentatami niebieskimi, przytem materyalizm bojujący oraz rozwinięty przezeń duch czynu w walce z potentatami niebieskimi ułatwili możliwość zastosowania druzgoczącej krytyki również i do potentatów ziemskich.

Trudno jest wyobrazić sobie klasę, która włączałaby: księży, lekarzy, profesorów, chemików, techników oraz elektro-techników i t. d. w charakterze grup autonomicznych, i ażeby mogli oni współżyć zgodnie, po pierwsze dlatego, że interesy ich nie są jednorodne, powtóre zaś, że niema w świecie drugiego takiego środowiska, w którym walka ideowa tak rozbiłaby grupy, tak zaostrzała nienawiść między jednostkami, jak to się dzieje wewnątrz tego bezkształtnej masy, która zwie się: inteligencją.

Natomiast bardzo łatwo można wyobrazić sobie partję polityczną, mającą w swym składzie wszystkie pomienione wyżej elementy o różnej maści; właśnie przykład tego rodzaju, daje nam parlamentarne życie państw zachodnio-europejskich.

1) Pisane przed Wielką Rewolucją rosyjską.

Przeгляд ten, między innymi, wskazuje na to, że nie liberalne zawody łączą się w partycję lub klasę, ale poszczególne jednostki tego zawodu wstępują do pewnych partycji, wyrażających interesy tych czy innych klas społecznych.

Stolarz czy ślusarz, wchodząc do różnych syndykatów, mogą tworzyć rzemieślnicze federacje ze wszystkich syndykatów odnośnych rzemiosł, te zaś, jako federacje, mogą znaleźć się w jednej powszechnej konfederacji, stanowiącej związek najróżnorodniejszych rzemiosł. Robotnicy mogą to zrobić, podobnie posiadacze, a zresztą, w wielu krajach powołali już oni do życia swe konfederacje, ponieważ są złączeni z sobą jedną socjalną zależnością, bez względu na nie wiem jak znaczne ich wewnętrzno-klasowe różnice. Inteligencji natomiast nie charakteryzuje wspólność zależności socjalnej, dlatego też żadnej jednolitej, celowej w dążeniu organizacji, podobnej do wymienionej robotniczej nie może ona powołać do życia.

### III. Inteligencya pracująca.

a) Zależność od pracodawcy. Wykształcanie wzorowe nie stanowi jeszcze źródła dochodu, jeno rzemiosło, dające możliwość zarobku. Wiedza mechanika, powiedzmy, albo też wiedza stolarza, same przez się nie stanowią jeszcze kapitału. Tak samo jak stolarzy, nie mający sposobu zastosowania w życiu swego rzemiosła wpada w głód i nędzę, tak też i mechanik, elektrotechnik, chemik, pozbawieni pracy, głodują. Nie wiedza sama przez się stanowi dochód, lecz zastosowanie tejże; zastosowanie wszakże wiedzy dla „robotnika umysłowego“ t. j. pracującego inteligenta, niemającego, pozbawionego środków wytwórczości, zależy nie od niego, lecz od pracodawcy. Pracodawcą dla pracującego inteligenta, podobnie jak dla robotnika, staje się ten sam przemysłowiec, który może być człowiekiem światłym jak i ignorantem i który, niezależnie od tego, czy jest człowiekiem światłym, czy też ciemnym, zupełnie tak samo od-



nosi się do zatrudnionego u niego elektro-technika, farmaceuty, mechanika, chemika, jak wogóle pracodawca odnosi się do robotnika.

b) Forma wynagrodzenia za pracę. W fakcie, że praca zatrudnionego inteligenta opłaconą jest nie w formie płacy zarobkowej lecz w formie pensyi, dopatrują się niektórzy pewnej wyłączności tego rodzaju pracy, jednakże słabą stroną teoretyków anty-inteligencji jest to, że ta wyłączność bynajmniej nie jest wyłącznością pracy inteligencji, ponieważ służba, pracownicy kolejowi, pocztowcy, telegrafisci i telegrafistki, telefoniści i telefonistki, stenodaktylografowie i stenodaktylografistki — i jak się tam ci wszyscy nazywają — również otrzymują wynagrodzenie w formie pensyi. Jednakowoż ci nie tylko że nie stoją poza nawiasem rodziny robotniczej, ale przeciwnie: Francuska Konferencya Pracy n. p. dokłada swych wszystkich sił, aby zwerbować ich do swych organizacji. Przypuściła ona również do swego środowiska nauczycieli, lekarzy, muzykantów i t. p. Jest jasnym, że życie nie jest tak prostolinijnym jak to wydawałoby się naszym anty-inteligentom.

c) Czy praca inteligenta jest uprzywilejowana? Staraliśmy się udowodnić, że inteligenci nie stanowią odrębnej klasy, że rola ich w społeczeństwie określa się przynależnością ich do tej lub innej klasy społecznej, że od tego różnorodnego tłumu, który w olbrzymiej swej większości rozplywa się w burżuazyi, odpada znaczna część, stanowiąca sobą grupę wykształconych robotników. Kiedy zatem mówi się o tem, że inteligencya żyje poniekąd kosztem nieopłaconej pracy robotnika, to wiedzieć należy, o jakiej inteligencji jest mowa; jeśli tu mowa o wykształconej burżuazyi, to wówczas nie jest to słusznem, ponieważ ta burżuazya, jak i wszelka inna, żyje nie poniekąd, ale całkowicie kosztem nieopłaconej pracy robotnika; ale gdy mowa idzie o inteligencji pracującej, która pracą ręczną zarabia na chleb, to już nie jest to tylko nie słusznem, lecz wygląda to na złośliwą napaść demagogiczną.

Aby twierdzenie, że nawet praca inteligenta pracującego jest uprzywilejowaną, mogło być uznanem — trzeba by udowodnić, że praca ta jego jest zawsze lżejszą i zawsze lepiej opłacaną, natomiast praca ka-

zdego robotnika jest cięższą i zawsze gorzej opłacaną. A dowieść tego niepodobna.

Widzieliśmy już, że forma wynagrodzenia za pracę, nie ma żadnego zasadniczego znaczenia, należy zatem wziąć pod uwagę tylko dochód, zupełnie niezależnie od formy wynagrodzenia za pracę. Określenie zaś średniej normy dochodów jest zawsze dowolnem. Tak więc, dowolnie ustanawia się, że dochód średniego wytwórcy dochodzi, powiedzmy, we Francyi do 3 franków 50 ct. dziennie, i skoro przyjmiemy tę cyfrę jako normę, to fizyonomia klasy robotniczej zupełnie inaczej wypadnie. W rzeczywistości bowiem, dochód robotnika ukwalifikowanego nigdzie nie spada do poziomu 3 fr. 50 ct. dziennie, a waha się między 6 fr. 15 ct. przeciętnie, a zatem równa się 8 fr 50 ct. Płaca zaś elektro-technika, mechanika, chemika, laboranta, analisty i wogóle, wszystkich wykształconych rzemieślników, którzy nie mogą zostać dyrektorami lub kierownikami, waha się między 100 — 250 fr. miesięcznie. Przeciętnie zatem, dochód inteligenta pracującego równa się 175 fr. Chemik, otrzymujący 175 fr. we Francyi np., jest bardzo zadowolony ze swego losu, a w Hiszpanii i we Włoszech będzie nawet uważał, że się bardzo dobrze urządził życiowo.

Jeśli to kryterium — dochód średniego wytwórcy — jest słuszne, w takim razie ukwalifikowany robotnik będzie uprzywilejowanym w stosunku do inteligenta pracującego, którego dochód bezwzględnie jest niższym od dochodu robotnika ukwalifikowanego. Tak więc, jeśli włączymy inteligencję pracującą do rzędu klas eksploatowanych, to należałoby włączyć tu również cały proletaryat ukwalifikowany, ponieważ jako średni wytwórca zajmuje on bardziej uprzywilejowane położenie niż inteligent pracujący. Co więcej, nawet średni wytwórca, który żyje napół głodno, ale żyje w tak zwanych krajach kulturalnych, pośród swych braci robotników, którzy potrafią podnieść głos w jego obronie, który ma możność wywołania strejku, gdy położenie jego staje się całkiem nieznośnem i który wreszcie może żywić nie zupełnie już nierealne marzenie o polepszeniu swego położenia — staje się uprzywilejowanym w stosunku do niewolnika kolonialnego, którego bez wszelkich już ceregieli, traktuje się w literalnem tego słowa znaczeniu, jak bydłę: batem, pół głodnego, pół nagiego pędzą go do pracy, potem zaś

znów batem spędzają do chlewa na żarcie, potem znów do pracy, potem spać, i znów do pracy i t. d. i t. d. Ta tragiczna bajka o białym wole powtarza się dotąd, póki wyczerpany i zniszczony pracą ponad siły, okrutnem traktowaniem, wiecznem niedojadaniem, nie wykona swej ostatniej drogi. Nikt o nim nie pamięta nikt nie staje w jego obronie, przeżywa on swe żałosne i ciemne życie i mrze.

Oto jakie są logiczne rezultaty zastosowania tego kryterium, opartego na normie dochodu: każdy każdemu jest wrogiem, każdy każdego eksploatuje. Nie jest to walka klas, lecz Hobbesowska „bellum omnium contra omnes“. (wojna wszystkich z wszystkimi).

\* \* \*

Widzieliśmy, że nie można udowodnić, jakoby praca pracującego inteligenta zawsze opłacała się lepiej. Również niepodobna jest dowieść, że praca inteligenta pracującego jest zawsze lżejszą od pracy ukwalifikowanego robotnika. Weźmy kilka przykładów. Przy zestawianiu pracy robotnika z pracą inteligenta, bierze się zazwyczaj pracę jakiegoś pierwszorzędnego profesora i porównywa ją z pracą górnika, który wraz ze wschodem słońca spuszcza się w podziemne galerye a o zachodzie wyłazi stamtąd, żyjąc w ten sposób jak kret w zmroku i prawie nie mając możności cieszenia się życiodajnymi promieniami słońca; wówczas, naturalnie, różnica wypada potworna. Ale przecież praca górnika przedstawia się jako potwornie ciężka i w porównaniu z pracą takich robotników, jak rytownicy w metalu lub w drzewie, litografowie, linotypiści i t. d. Różnica co do trudności i ciężkości pracy istnieje, z jednej strony, między formami pracy robotników ukwalifikowanych, z drugiej zaś — między formami pracy ukwalifikowanych a nieukwalifikowanych robotników. Jeśli zaś porównamy pracę farmaceuty, zatrudnionego przez 10 godzin dziennie w półciemnym pokoju, albo chemika, pracującego 8—9 godzin w dzień w fabrykach, wyrabiających papier, czy farby, w zadusznej atmosferze, gdzie trujące wyziewy w kilka lat pożerają płuca, z pracą rytownika w metalu lub w drzewie, albo z pracą elektro-montera lub litografa, to doprawdy, nie można rzec,

aby praca pracującego inteligenta była bardziej przyjemną i lekką.

Nie trzeba też zapominać, że minął ten czas, kiedy cenzor naukowy przynosił jego posiadaczowi dobry dochód i stwarzał mu uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie. Obecnie człowiek z dyplomem, jeśli jest biednym, jeśli pochodzi z rodziny biednej i nie ma protekcji — ścigany nędzą, chwytą pierwsze lepsze miejsce i w ten sposób otrzymuje znacznie mniej niż kucharz u jakiego wielkiego kapitalisty lub lokaj w domu arystokratycznym. Wiedza w naszych czasach, gdy wszystko bywa spieniężane, staje się również towarem i, jako taki, doznaje na rynku wszystkich przewrotności losu towaru; im więcej go na rynku, tym niżej spada jego cena. Szkół, przygotowujących wykształconych rzemieślników, rozmnożyła się niezmierną ilością; przygotowaniem ich zajmują się dziś nie tylko państwo, ale i osoby prywatne, które ściągają setkami do swych zakładów dzieci biednych rodzin, obiecując im wszelkie dobrodziejstwa w przyszłości; liczba wykształconych rodzin rzemieślników, skutkiem tego, coraz bardziej i bardziej wzrasta, znaczenie ich z dnia na dzień spada, a rezerwowa armia „umysłowych robotników“ coraz bardziej rośnie i rośnie.

Przed trzydziestu laty mniej więcej, we Francji np. chemik otrzymał 500—600 fr. miesięcznie i przemysłowiec odnosił się doń z szacunkiem, dziś szacunek ten znikł, a płaca spadła do 100—150 fr. miesięcznie. We Włoszech, we Francji, laborant otrzymuje 100 fr. miesięcznie; rzemiosło to już nie jest w stanie wyżywić go i nie są rzadkie wypadki, gdy człowiek z wykształceniem dobija się o stanowisko wykwalifikowanego robotnika. Nie należy przy tem sądzić, że pracująca inteligencja jest zabezpieczoną od bezrobocia. „W północnej Francji też (chemików) przyjmuje nie na cały rok, a tylko na czas pracy; w cukrowniach praca ta trwa 3—4 miesiące, poczem właściciel przepędza ich na wszystkie cztery strony, wraz z resztą robotników. Idź sobie — bracie, zdychaj gdzie chcesz, (a wiem, że z nadejściem jesieni, wraz z burakami znajdę sobie i chemików, którzy postarają się o przemianę ich w cukier“<sup>1)</sup>.

Przewidujemy, że uczyniony nam będzie zarzut gorliwej

<sup>1)</sup> Lafargue „Socjalizm a intnligencya“.

obrony inteligencji. To nas nie przeraża. Zarzucano nam już anty-inteligenctyzm, gdyśmy twierdzili i trwamy przy tem twierdzeniu, że inteligenci powinni wyrzec się raz na zawsze chęci kierowania ruchem robotniczym oraz bezmyślnej pretensyi występowania w roli zbawców klasy robotniczej; że powinni oni uznać jego zupełną samodzielność; że nie powinni oni stać ponad klasą robotniczą, ani być gospodarzami i kierownikami ruchu robotniczego, lecz, pozostawiwszy robotnikom załatwianie samym swych spraw i — pracować równolegle, wraz z klasą robotniczą, w imię tych samych celów — równości i wolności — do których dąży uświadomiona część masy robotniczej. I teraz oto śmia nam zarzucać zajadłą obronę inteligencji! Powiemy otwarcie, że słowo inteligencya jest dla nas dość mglistem pojęciem; nie uznajemy wyłącznej klasy inteligencji, nie widzimy w niej niezawisłej, samoodrębnej socyalno-ekonomicznej czy też socyalno-etycznej grupy. Istnieje natomiast rzeczywistość: inteligent, który czy to pod względem ideowym, czy też ekonomicznym zawsze przystaje do tej lub innej klasy socyalnej, klasa zaś jest zawsze socyalno-ekonomicznem ugrupowaniem.

\* \* \*

Rzemiosło robotnika jest międzynarodowe. Peluter, jeden z ojców współczesnego syndykalizmu, z dumą wskazuje na to, że robotnicy, którzy uciekli do Anglii po pogromie Komuny, nie tylko, że znaleźli tam możliwość zarabiania na życie pracą, ale i wielce cenieni byli przez swych amerykańskich gospodarzy, ponieważ, będąc kierownikami robotników, równocześnie byli wspaniałymi pracownikami. Nieznajomość języka nie była im przeszkodą w urzędzeniu się. Dobry stolarz we Francyi nie przestawał być dobrym stolarzem w Anglii.

Inaczej było pośród emigracyjnej inteligencji — panował tam chroniczny głód; nielicznym tylko udawało się znaleźć sobie jakie takie zajęcie, — zupełna nędza, bezrobocie, bezczynność, a na gruncie tej bezczynności „kolonialne“ kłótnie, intrygi. Inteligent, oderwany od swego gniazda — staje się zupełnie bezradną istotą. Nie mówimy tu, naturalnie o tych, którzy siłą wrodzonych zdolności, wszechstronnej wiedzy — są zawsze sobą.

Mówimy o drobnej pracującej inteligencji, której wiedza i rzemiosła, w przeciwieństwie do wiedzy i rzemiosł robotników są — ciasno-racyonalnemi. To, co mówi Pelutier odnośnie do robotników, którzy wyemigrowali po Komunie do Anglii, da się zastosować i do naszych robotników, którzy wyemigrowali do różnych krajów po upadku rewolucji rosyjskiej (w latach 1905-1907). Prawie wszyscy robotnicy, znający jakie rzemiosło, urządzili się znośnie czy to we Francji, czy w Anglii, czy w Ameryce Północnej i Południowej. Inteligenci natomiast, nawet posiadający studia techniczne, posiadający nawet po kilka dyplomów, wiodli życie napół włóczęgowskie. Wielu z nich dobija się dopiero stanowiska ukwalifikowanych robotników i będzie się uważać za szczęśliwych, gdy uda się im uzyskać, choćby to zabezpieczenie, które posiada przeciętny robotnik ukwalifikowany.

Głupota ludu — mówił stary Bakunin — tkwi nie tyle w jego głowie, ile w jego położeniu. Burżuazyjność czy nieburżuazyjność inteligenta, powiemy my ze swej strony, tkwi nie tyle w jego głowie, ile w jego położeniu. Powyżej staraliśmy się pokazać, że istnieje znaczna liczba wykształconych rzemieślników, którzy z racji swego położenia ekonomicznego nie mogą być zaliczeni do klasy burżuazyjnej. I wydaje się nam, że na tej samej zasadzie, dzięki której wyłączamy od masy włóściańskiej znaczną grupę, która nie eksploatuje, lecz jest eksploatowaną, musimy wyłączyć z masy inteligentów dość znaczną liczbę, która nie eksploatuje lecz jest eksploatowaną; tę właśnie grupę proponujemy nazwać: inteligencją pracującą.

---

#### IV. Czy istnieje specjalna ideologia inteligenccka?

Powyżej wskazaliśmy dlaczego, naszym zdaniem, inteligenci nie tworzą specjalnej klasy, lecz rozplývają się w różnych klasach socyalnych. Wynika stąd jasno, że specyficznnej ideologii inteligencji niema i być nie może. Istnienie klasowej ideologii związane jest z istnieniem klasy, aby zaś

ideologia klasowa mogła powstać, trzeba ustalić sposobem przyjętym fakt istnienia określonej socjalno-ekonomicznej grupy. Z drugiej strony, jakżeśmy to już rzekli, istotnie socjalno-etycznej grupy, której działalność byłaby specyficznie i wyłącznie socjalnie-etyczną, jest niemożliwem. Każda jednostka zajmuje określone stanowisko w stosunku do jakiegokolwiek klasy socjalnej, a zatem, przyjmuje ideologię tej czy innej z danych klas.

Niezbity dowód istnienia klasy inteligencji nie może być dany, skutkiem braku kryterium, któreby dawało możliwość ścisłego określenia granic tej klasy; tym sposobem, nie można ustalić obiektywnego istnienia klasy inteligencji, ponieważ pierwszej zasadniczej cechy — istnienia granic klasy — w danym wypadku niema.

Drugą cechą, charakteryzującą wtórne historyczne stadyum w życiu klasy, jest to, gdy klasa uświadamia sobie swoje niezależne istnienie, kiedy i życiem i czynem mówi jak gdyby do wszystkich innych klas: „Jestem i czuję się odrębną od was wszystkich“. Cechy tej również w danym razie niema, ponieważ tego groźnego oświadczenia nigdy nie słyszeliśmy i nie słyszymy ze strony inteligencji, natomiast słyszymy tylko głos tych klas, w których ona rozplywa się.

Trzecia cecha klasowa, charakteryzująca, trzecie stadyum w życiu klasy, polega na tem, że uświadomiwszy się sobie i przeciwstawiwszy się innym klasom, klasa ta, podobnie jak Kiryłow w „Biesach“ Dostojewskiego musi przejawić swą „samowolę“. Musi ona rzec: „chcę śmieć i śmiem chcieć“. Tymczasem żadnej „samowoli“ ze strony inteligencji nie widzimy, widzimy natomiast „samowolę“ tych klas wśród których jest ona rozrzuconą. Gdy klasa wygłasza powyższe decydujące słowa, wówczas faktycznie dowodzi ona swego istnienia; jednakże egzystencya jej staje się dziejowo-twórczą tylko wtedy, gdy dla zadeklarowania swej „samowoli“, wypracuje ona odnośne organa, mające służyć jej zarówno dla aktywnego oparcia się „samowoli“ klas innych, jak i dla aktywnej walki o własny ideał. Tak rozwijały się i działały klasy; tak naprzykład burżuazya ukształtowała się i ujednostajniła w odrębną klasę, zdobyła potęgą ekonomiczną, wypracowała własną ideologię, wypracowała odpowiednie organa i uporczywą walką z „samowolą“ króla osiągnęła zwycięstwo. Podobnie postępuje i klasa

robotnicza, która coraz bardziej i bardziej ukształtowała się i wyodrębniła się w specjalną, samodzielną postępującą klasę, która wypracowała i wypracowuje sobie własne klasowe organa, którymi dawniej były „kompanionaże“, „bractwa“, „związki samoobrony i oporu“ a obecnie są syndykaty i która uporczywą walką stara się złamać władztwo burżuazji.

Żadnemu z tych postulatów nie odpowiada inteligencja. Granic jej klasy nie widzimy, specyficznych jej organów walki i samoobrony również niema, a o specjalnej ideologii i mowy być nie może. Czyliż trzeba udowadniać, że Marx, Engels i wraz z nimi cała współczesna socjalna-demokracja z jednej strony, a Bukunin, Redus, Kropotkin i Malatesta z drugiej nie mogą być twórcami jednej ogólnie-inteligenckiej ideologii? Czyżby autor „Ulegalizowanej zemsty zwącej się prawem“ oraz „Prawa i autoryteta“ po to się trudzi, aby wypracować jedną ogólnie-inteligencką ideologię wraz ze współudziałem np. kadeta Rodiczewa, dla którego prawo i państwowość są czemś takim, wobec czego wpada on w jakąś ekstazę mistyczną, i który miota gromy na rząd, gdy ten śmie nie podług prawa poddawać różgom przestępców politycznych? Czyliż ten, kto oświadczył: „Bóg i państwo — oto moi najgorszy wrogowie“, a spędził całe swe burzliwe życie w walce z nimi w obronie wolności i równości — wypracował sam o tem nie wiedząc, jedną ogólnie-inteligencką ideologię z biskupem Eulogiuszem? Jest to zbyt wielki nonsens, jest to zbyt dzikie, aby ci z pośród robotników, którzy nie padli ofiarą demagogii, nie poznali tego fałszu, tkwiącego w podobnych gołosłownych zapewnieniach nowych „zbawców“ klasy robotniczej.

## V. Niezależność klasy robotniczej a inteligencja.

Zagadnienie niezależności klasy robotniczej tak często omawiane było w literaturze antypaństwowej, i co do tego pośród nas istnieje taka jednomyślność, poglądy nasze — kimkolwiek jesteśmy: inteligentami czy robotnikami — ustaliły się tak mo-



cno, że niema potrzeby omawiania tego szerzej. Niezależność klasy robotniczej — jest jednym z „dogmatów“ anarchizmu. Począwszy od Bakunina, żadnemu anty-państwowcowi nie przyszło do głowy wyrzec się tego „dogmatu“ lub powątpiewać weń, ten zaś, co się go wyrzekał, wyrzekał się zarazem całej nauki. Anty-państwowy, nie wierzący w czarodziejskie siły instytucyj państwowych, są zdeklarowanymi przeciwnikami akcji przy pomocy „pośredników“, są oni — ojcami i adherentami akcji bezpośredniej — niepoprawnymi bojownikami idei wyzwolenia proletaryatu w drodze prostej i bezpośredniej walki z wszystkimi eksploatatorami, na kimże więc, pytamy, mogą oni opierać swe nadzieje przyszłego wyzwolenia mas eksploatowanych, jeśli nie na rewolucyjnej akcji tychże mas?

Już od dziesiątków lat antypaństwowcy prowadzą tę propagandę, i nie była ona bezpłodną, skoro do tego nowego prądu w duchu robotniczym, zwącego się syndykalizmem rewolucyjnym, przedostała się idea niezależności robotniczej i utrwaliła się w nim w większym lub mniejszym stopniu, a jest to głównie rezultatem tej uporczywej propagandy, którą anty-państwowy prowadzili od zarania Międzynarodówki. Najbardziej niestrudżonymi obrońcami i propagatorami akcji „z dołu do góry“, rozpalającymi bezpośrednią twórczość ludową, byli ci z naszych towarzyszy, którzy przystawali do lewego skrzydła Międzynarodówki i którzy następnie, jak n. p. Reclus i inni, jeszcze bardziej pogłębili tę ideę, określili ją i uczynili organiczną częścią nie tylko antypaństwowego pojmowania ruchu rewolucyjnego, ale i antypaństwowej koncepcji rewolucji socjalnej. Wiadomo, jaką rolę odgrywa w Kropotkinowskiej filozofii historję ta idea wolnej, bezpośredniej twórczości ludowej, i który z bezpaństwowców nie pamięta słynnej formuły Reclusa: „Déléguer son pouvoir, c'est renoncer à son pouvoir“ — „powierzyć komuś swe pełnomocnictwa — jest to wyrzec się ich“.

Idea niezależności masy robotniczej, bezwarunkowe uznanie, że robotnicy sami powinni rozwiązać swą sprawę, że nie powinni ani liczyć na żadnych „zbawców“, ani „na królów, ani na cesarów, ani na trybunów“ — stało się takim „dogmatem“, podług którego poznajemy bezpaństwowca — mniejsza o to, czy jest on inteligentem czy też robotnikiem.

Ale jeżeli idea niezawisłości i samodzielności klasy robo-

tniczej natrafia na bezwarunkowe poparcie ze strony bezpaństwowców, to z tego, naturalnie, nie wynika jeszcze, aby wszyscy robotnicy i wszyscy inteligenci stali przy niej. Kim wszakże są ci robotnicy i inteligenci, nie uznający samodzielności klasy robotniczej? Po pierwsze, cała wykształcona albo niewykształcona burżuazya, wszyscy parlamentarzyści i politykanci, wszyscy rewolucyoniści z pośród inteligentów lub robotników, przesiąkniętych jakobinizmem i patrzących na masę robotniczą jak na wiecznego opiekuna. Po wtóre, robotnicza arystokracja i biurokracja robotnicza. W miarę tego, jak dokonywa się zupełne wyodrębnienie klasy robotniczej w samodzielną siłę, ukazują się tedy nowi administratorzy i kierownicy ruchu robotniczego, tworzący nową grupę, stojącą ponad klasę robotniczą i który, ująwszy wodze w swe ręce, usiłują zatamować wolę klasy robotniczej. Teraz jasnym jest, od kogo klasa robotnicza ma stronić, a od kogo nie.

## VI. Zupełna równość, czy panowanie stanu czwartego.

Skutkiem tego, że inteligenci nie tworzą specjalnej klasy jeno rozplywają się w różnych klasach socyalnych, również ich stosunek do przyszłego przewrotu socyalnego nie może odznaczać się jednością poglądów i dążeń; i kto wie, czy, jak sądzą niektórzy, umiarkowanie dążeń klasy robotniczej można wytłumaczyć umiarkowaniem dążeń inteligencji. Jest wątpliwe, czy za twórcę minimalizmu można uważać inteligencję. Minimalizmu i maksymalizmu nie można uważać za czyjś wymysł. Niestety, wyznać należy, że w samej masie ludowej zawsze żyły dwa sprzeczne prądy — minimalistyczne i maksymalistyczne: postanowienie złożenia w ofierze dobrobytowi w terażniejszości wszystkie dobrodziejstwa, przyrzekane nam w przyszłości — nie jest wymysłem lecz faktem historycznym, a cała siła antyinteligentów, jak i wszystkich mężów

„polityki realnej“, włączając tu i socjalnych demokratów, opiera się na nie dającym się obalić tym fackie. Eksploatują go oni, na ile można, w celu zdyskredytowania ideału socjalizmu, przez pierwszych ogłaszanego za wymysł inteligencji, podczas gdy drudzy, uczyniwszy zasadą całej swej działalności program minimum odkładają urzeczywistnienie ideału socjalistycznego do tak dalekiej przyszłości, iż traci on wszelki sens.

Teoretycy anty-inteligenyizmu ogłaszają za wymysł inteligencji i tę formę socjalizmu, która się zwie: k o m u n i z m e m b e z p a ń s t w o w y m, która — jako socjalistyczny ideał, tem właśnie różni się od kolektywizmu, że nie dopuszcza żadnej nierówności, ani ekonomicznej ani politycznej, żadnej hierarchii przy wynagradzaniu pracy, słowem, doprowadza do skrajności zasadę równości<sup>1)</sup>. Walka anty-inteligentów z ideałem socjalistycznym, jakimkolwiek byłby ten ideał, jest dla nich charakterystyczną; powiedzmy więc: jest to osnową ich „doktryny“, a w tem znaczeniu jest to nietylko teoria fałszywa, ale i szkodliwa wielce. Natomiast tego, ta równość, którą oni ustalają — rzucając po drodze inwektywy na tych, którzy wcześniej od nich i z większą kompetencją ustalili zasadę zupełnej równości, — wydaje się nam w najwyższej mierze podejrzaną. Rzadko można znaleźć, nawet pośród socjal-demokratów, tak fanatycznych zwolenników centralizacji, jak naprzykład, p. Machajski<sup>2)</sup>, od którego znów p. Łoziński przejął wszystkie zasadnicze pozycje.

Czegóż chce, koniec końców, p. Machajski? Chce za pomocą „Zmowy Robotniczej“, ustanowić dyktaturę proletaryatu, a przy pomocy tej dyktatury — równość w wynagradzaniu za pracę, „ekspropriację oświaty“, t. j. podzielenia jej równomiernie; wówczas, zdaniem, tego będzie karta marxizmu, inteligencja nie będzie w możności „dyabło okpiwać masy robotniczej, gdyż siły będą równe, lecz ponieważ zrównanie sił nie dokona się odrazu, tedy dopóki to zrównanie sił nie dokona się, społeczeństwo powinno znajdować się

<sup>1)</sup> Patrz P. Kropotkin: „Zdobycie chleba“. Rozdziały o komunizmie i pracy zarobkowej.

<sup>2)</sup> Anty-inteligent, autor „Zmowy robotniczej“, „Ewolucji marxizmu“ i jeszcze kilkun rozpraw.

pod władzą dyktatury „Zmowy Robotniczej“. Kiedy siły zostaną ostatecznie wyrównane, wówczas można będzie pomyśleć i o ideałach. Jest to — wykoszlawiona, karykaturalna marxowska koncepcja przewrotu społecznego.

Wiadomo, że ani Marx, ani Engels, nie potrafili obalić teorii bezpieczeństwa, rozpatrywanej, jako pożądany ideał człowieczeństwa; ale ów pożądany ideał pomódz musi pozostać tylko pożądanym ideałem skoro „na razie proletaryat ma inne, bardziej realne zadania“, a kolektywizm — ten kapitalistyczny socjalizm, podług określenia Kropotkina — do którego urzeczywistnienia, jak głoszą, mamy dążyć, ma zdaniem ich wytworzyć „pokolenie ludzi równych i wolnych“, co właśnie „uczyni niepotrzebnem istnienie państwa.“ Przeciwno istnieniu państwa ojcowie anty-inteligenckiej teorii pp. Machajski i Loziński nic a nic nie mają, ale rzecz nie na tem polega: chcieliśmy tylko pokazać, że chociaż marxowska teoria przewrotu społecznego została wykoszlawiona i spaczona przez nich, jednakże wyraźnem jest, skąd anty-inteligenci czerpią swe myśli i pół-myśli.

Wiara w konieczność żelaznej ręki, która ma mieć pieczę nad wiecznem dziecięciem — proletaryatem — tyleż jest właściwą teoretykom anty-inteligenckim co i marxistom. Ani ci, ani tamci nie wzywają masy robotniczej do akcji bezpośredniej. Jedni gotowi są rzec: bezpośrednia walka agresywna, strejk powszechny, bunt, powstanie, wojna obywatelska, barykady — cóż za chaos, cóż za romantyczna illuzya! Bezpośrednie, tajne, powszechne głosowanie, oto co jest potrzebne, oto eo ma być nam dane. Oto czego trzeba wam strzedz, gdy te prawa zostały wywalczone, a wszystko inne potem zrobimy. Inni nie stoją za nimi w tyle: socjalistyczny ideał, komunizm, rewolucya socyalna, walka za ideał — cóż za dyable pomysły dyabła przebiegłej inteligencji! Ot, my urządzmy lepiej maleńką znowę, weźmiemy wodze do swych rąk, i stworzymy przez to taki ustrój, gdzie szczęście będzie bić w górę niby źródło, ustalimy jak najwyższą płacę zarobkową, a burżujom rozkażemy, aby oni za darmo uczyli nasze dzieci.

Oto „cały ideał“ tych nowych „zbawców“ klasy robotniczej, który zarówno w pierwszym i drugim systemie jest niczem, albo raczej, jak zawsze, jeno siłą muskularną. Cokolwiek by

nam mówili pp. Machajski i Łoziński, ich egalitaryzm jest — nierównością, albowiem zachowują oni zasadę rządu, centralizację i wynagrodzenie za pracę. W beżpaństwowym zaś komunizmie niczego tego niema. Ten ostatni całkowicie i bez zastrzeżeń znosi wszelką nierówność, jak ekonomiczną, tak i polityczną. Swą zasadą beżrządu zrywa on wszelkie pęta z jednostki ludzkiej, a zasadą kropotkinowską: „brać z kupy!“ bez żadnych „czeków pracy“ te dobra, których społeczeństwo posiada w dostatecznej obfitości i racjonalne użytkowanie tych, które są posiadane w liczbie ograniczonej — zasada równości ekonomicznej doprowadzoną zostaje do kresu, poza który iść niepodobna. Być może, że owe „brać z kupy“ jest jeno symbolem. Niech tak będzie. Jednakowoż zasada zostaje ustaloną i zasada ta pozostanie ograniczoną częścią teorii beżpaństwowości.



Niebezpieczeństwo, grożące zasadzie równości ze strony przyszłego „ustroju niewolniczego“ leży nie tam, gdzie chcą je widzieć teoretycy anty-inteligenyizmu, lecz na zupełnie innej płaszczyźnie. Gdyby kolektywizm był tylko wymysłem inteligentkim, gdyby tylko sama inteligencya popierała go — to niebezpieczeństwo nie byłoby zbyt wielkie: — masy robotnicze bezlitośnie walczyłyby z deprowatorami zasady równości. Gorzej jest, że sytuacja jest bardziej skomplikowana i groźna: w walce o ideał socyalistyczny da się zauważyć to samo tragiczne rozdwojenie, o którym przelotnie dopiero co wspomnieliśmy. Przejawia się ono w całej historii walki narodów o lepszą przyszłość i sławi jednych po tej, drugich po tamtej stronie barykady, zależnie od celów, do których dążą ci lub tamci. Istnienie tego tragicznego dualizmu jest zbyt skomplikowanym zjawiskiem, aby go można było wyświecić jakimś dajmy na to gołym frazesem w rodzaju „inteligenci dyabło okłamywali robotników“, czy „okłamują“. Tu nie jest okłamywanie kogo, lecz raczej samookłamywanie się pod wpływem przesądów odwiecznych, albo też bezwiedny minimalizm, który czai się w duszy każdej żyjącej istoty, zarówno jak i maxymalizm, a raczej jedno i drugie.

Co jest bliższem, co przystępniejszem, co łatwiejszem do uskuteczenia — to jest i lepszem. Przysłowie: „lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu“ też jest wytworem ludu, podobnie jak duch bezrządu, jak dążenie do równości i wolności, jak sąd z wyboru, gmina i t. d. „Życie jest słodkie“, to też jeśli chleb t. j. egzystencję można zabezpieczyć sobie nie inaczej jak pewnem ustępstwem ze swej wolności osobistej, to bywa ona nabywana za tę straszną cenę, dopóki ta bezprawna egzystencya nie stanie się niemożliwą do wytrzymania, dopóki jednostka i tłum nie powstaną przeciwko istniejącemu stanowi, w poszukiwaniu nowej równowagi, która z czasem znów runie, przestając zaspokajać nowopowstałe postulatory jednostki i tłumu i t. d. To tragiczne rozdwojenie czerwoną nicią przebiega przez całą historję — walka na gruncie równości i nierówności, wolności i niewolnictwa, państwowości i bezrządu pozostawia krwawy ślad na całym dziejowym szlaku narodów. Oto dlaczego Bakunin mówił, wyrażając się językiem Hegelianistów, że: postęp jest negacją punktu wyjścia. Punktów zaś wyjścia jest wiele na szlaku kulturalnego rozwoju ludzkości a materyalna negacya każdego z nich kosztowała i kosztuje nie mało ofiar ludzkich.

Ideał ziści się w długim i męczącym trudzie dziejów, a staje się on nabytkiem sił celowych, i woli wytkniętej przez życie, woli, która jest właśnie elementem twórczym. Tymczasem myśmy, w naszej działalności praktycznej, prawie że zapomnieli o przeznaczeniu woli i wszystkie swe nadzieje opieramy na dyetotonicznym podziale społeczeństwa na klasy, które, rzecz prosta, też mają istnienie realne oraz stają się jednymi z tych „sprężyn“ co poruszają dzieje, ale które przecież składają się z istot żyjących; Myśmy wszakże i tu potrafili wywołać zamęt: realny historyczny fakt walki klas przemieniliśmy w abstrakcyę, w treść metafizyczną, która unosi się ponad społeczeństwem, ponad jednostką i życiem. Trzeba zejść z obłoków metafizycznych i spojrzeć na klasy w ich faktycznym wyrazie, jako na jednoczące i grupujące jednostki, czynniki kierowanej określonej przez życie woli twórczej, mające wpływ na przyszłość klas. Oto gdzie kryje się to groźne niebezpieczeństwo, na które od czterdziestu już lat bezustannie wskazują antypaństwowcy: w tem możliwem i prawdopodobnem rozdwojeniu

twórczej woli klasy robotniczej. Gdyby tu chodziło tylko o „dyable okłamywanie“ ze strony inteligencji, to byłoby jeszcze pół biedy; okłamywaczom możnaby „dać po karku“, lecz co poradzić, gdy brat powstaje przeciwko bratu, ojciec przeciwko synowi a syn przeciw ojcu? Co począć, by zapobiedz tej zbrodniczej bratobójczej walce? Toż socyaldemokraci — (guesdysta Chauvin) — grozili już antypaństwowcom rozstrzelaniem w dzień tryumfu rewolucyi socjalno-demokratycznej!...

Ba, kiedy wszystkich się nie wystrzela! Co począć, gdy ci, pozostając wiernymi swym zasadom równości, nie zadowolnią się „chlewem“, lecz zgromadzą wszystkich wzgardzonych i połączą się w „stan piąty“, który powstanie przeciwko dyktaturze stanu czwartego w imię tychże zasad równości? Jak postąpić z tym podziałem na administratorów wytwórczości i na bezpośrednich wytwórców, który ustali się, z całym prawdopodobieństwem, przy pomocy ukwalifikowanych robotników? Jak postąpić z owym „jedynym pracodawcą“, który przyrzeka nam kolektywizm, i który rzeczywiście może być urzeczywistniony przy współdziałaniu tychże ukwalifikowanych robotników, kierowanych przez socyaldemokrację oraz robotniczą biurokrację i arystokrację? To straszne rozdwojenie „dużych robotniczej“ już teraz poczyna się przejawiać w groźnych rozmiarach w środowisku robotniczym, skąd oddzielać się poczyna całe mnóstwo jednostek, biurokracja robotnicza, otrzymująca regularną pensję, wypłacaną jej organizacje robotnicze i biorąca do swych rąk całe klasy robotniczej. Ona to zarządza kasami samopomocy i oporu, organizuje i prowadzi strejki, decyduje o momentach akcji klasy robotniczej, określa ich formy i rozmiary, decyduje podług swego widzimisię, czy należy poprzeć ten lub ów ruch, który powstał poza nią, monopolizuje sobie prawo pertraktowania z przedsiębiorcami t. j. ustala pośrednictwo w nieco innej formie. W ten sposób, powoli, z jednej strony powstają kadry stanu czwartego, a z drugiej — powstaje cała kategoria robotników, dla których urząd współczesny zaledwie jest możliwy do wytrzymania.

Kiedy zagrzmi „hejnał bojowy“ i nadejdzie „wielki zmierzch“, poprzedzający „wielki świt“, wówczas dwie wielkie armie zgromadzą się dokoła dwóch sztandarów: dokoła pierwszego staną wszyscy gnębiciele, wszyscy żyjący z ucisku, dokoła drugiego

zgrupują się wszyscy uciśnieni, wszyscy zgięci w jarzmie niewoli. Czy jednak pod sztandarem uciśnionych i zgnębionych w jarzmie stać będą wszyscy robotnicy i tylko robotnicy a pod sztandarem obrońców stałego „porządku“ gnębieli i żyjących z ucisku będzie stać tylko sama burżuazya? Czy pod sztandarem uciśnionych będzie stać cała masa robotnicza, czy też tylko ukwalifikowany proletaryat ma mieć przywilej być tu wyłącznie chorążym?

Burżuazya zawsze eksploatowała na swoją korzyść to rozdwojenie tragiczne, o którym dopiero co mówiliśmy, a socyaldemokracja, dążąca do zastąpienia jej usiłuje eksploatować w dalszym ciągu ten sam tragizm duszy ludowej. I w tym właśnie starciu, które może rozrósć się w środowisku robotniczym, poczciwi burżuje widzą uczciwe wyjście dla siebie. Taki zatwardziały liberał jak Pareto przypuszcza, że „arystokracja robotnicza, powstająca z szeregów ukwalifikowanych robotników, potrafi z jednej strony rozciążyć burżuazję, a z drugiej ujarzmić (mettere sotto i piedi) mniej śmiałą i mniej poważną część proletaryatu, postawić ją w położenie, jakie zawsze zajmowały klasy uzależnione“... W ten oto sposób porządek tak drogi duszy liberała, jeszcze raz ocalony zostanie od „chaosu“ i bezładu.

Oto niebezpieczeństwo, grożące najbardziej zasadniczej osnowie socjalizmu — równości — od strony całej burżuazji, jak oświeconej tak też i nie oświeconej, od biurokracji i arystokracji robotniczej, od kapitalistycznego socjalizmu, socyaldemokracji, która właśnie opiera się o tę biurokrację i arystokrację i która teorię walki klas pojmuje jako walkę stanów a na tryumf proletaryatu patrzy jako na tryumf stanu. To też anty-inteligenci swem praktycznym hasłem: „więcej i więcej grosza“, dopóki „Zmowa Robotnicza“, ten zbawca nowy, nie rozetnie węzeł Gordyjski — nie mało przyczyniają się do rozłamu wśród klasy robotniczej i utrwalenia tego ustroju, który sami oni nazywają: niewolniczym.

Koniec.

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN









Biblioteka Uniwersytetu  
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

200719



1000174487

**DRUKARNIA**



**J.CZERNECKI  
KRAKÓW**